Sobota. Kraków, dnia 1go Czerwca. 1867.

NOWINY ZE ŚWIATA.



Nr. 11. Rok V.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go. Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 c., kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową.

Listy z pieniądzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą **93** przy ulicy Grodzkiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zimny dół.

Podanie z okolic Krakowa.

Za Krakowem, tém przecudném mieście grodowém, na wschodniéj stronie nie bardzo daleko, dość długim łańcuchem góry się wleką, a widok ztamtąd obszerny, wspaniały, żebyś człeku dzień cały patrzył ustawicznie, tak tam zawsze wesoło i ślicznie.

Z wiérzchołka tych wzgórzów dokoła, widać kościołki i sioła, a pośród nich gdyby z wianka, najpiękniéj wyglądają dwie wioski: Mników i Sanka. Piérwsza jest rozrzucona na długiéj dolinie, przez którą strumyk płynie, druga ciągnie się po górze wyniosłéj, pięknie drzewami i sadami obrosłéj.

Owóż między jedném a drugiém tém siołem, widać tam miejsce zwane Zimnym Dołem, który jest z dziesięć łokci głęboki a blizko sto széroki, wewnątrz nie mający wody ani kropelki; przy nim znowu wznosi się pagórek nie wielki. Gdy więc zbliżysz się do niego i patrzysz do dołu owego, to cię zimny wiatr owionie, co wiecznie panuje w téj stronie, i czy wiosna albo skwarne lato zawsze chłodzi, zaś między ludem o tym dole dziwna gadka chodzi.

I ja byłem w tych stronach już tego roku i na chwilę nie dałem wypocząć oku. Patrzyłem się na te wioski liczne, pola prześliczne; jak się pasą krówki na dole, jak wysmukłe topole ocieniają bielutki dworek, za którym ciemny jest borek; patrzyłem na wzgórki zieloną pokryte murawą i jakoś zrobiło mi się łzawo, bo sobie stare wspomniałem dzieje; aż idąc daléj, wiatr naraz zimny mię owieje, a pogodnie i jasno było na świecie, zwyczajnie jak w lecie. I z zamyśloném czołem usiadłem sobie nad tym dołem i rozmyślałem, co ten wiatr ma znaczyć? Na szczęście przychodzi tam chłopek, myślę więc sobie, że on mi musi rzecz wytłomaczyć.

Jakoż nie długo wszczęliśmy rozmowę:

— Wiem, że sobie łamiecie głowę, miły człowiecze — chłopek ów rzecze — zkąd to pochodzi, że tu ciągle zimny wiatr chłodzi?

— Oj prawdę mówicie — powiem do niego — bom jako życie nie słyszał jeszcze, gdy czas przyjdzie pogodny, żeby z jednego miejsca wiał wiatr ciągle chłodny....

Chłopek poskrobał się po głowie i tak do mnie powie:

— Owoż chciéjcie tu posiedzieć, ja wam muszę

o wszystkiém rozpowiedzieć, toć gdy pójdziecie potém w drogę, możecie to zdarzenie i innym ludziom rozgadać na przestrogę.

Już tego w naszéj okolicy nikt z żyjących nie pamięta, kiedy to się działo, ale prawda święta, iż w tém miejscu stała karczma stara, a do niéj często schodziła się wiara, bo tu wyprawiała pohulanki, i tu odbywała swoje pogadanki.

Zdarzyło się także w jednę niedzielę, że było w téj karczmie wesele. I było tam krzyku, śpiewania bez liku, bo Krakowiaków drużyna wesoła, a było ich dużo, jakby się zeszli do kościoła. A gdy od napoju miodu i wódki zapomnieli swoje smutki, siarczyście nucili i gracko podkówkami bili, podkówkami ze stali, toż się zdawało, że się karczmisko rozwali.

I młody i stary trzymał się swéj pary i w tańcu się zagrzéwał; żyd ciągle kieliszki naléwał, bo kto tylko do izby wnijdzie, każdy krakowiak woła: Naczyń mu żydzie!

Z wesołości nikt nie dbał o czas późniejszy, tylko co bądź stracić, byle na weselu hulać i napitek płacić.

Na chwilę ustała muzyka, jeden za drugim z karczmy się wymyka, aby się trochę z tańca ochłodzić! Naraz słychać płacz rzewny; patrzą, a to Justyna, ubogiéj wdowy dziewczyna, idzie koło okien i fartuszkiem oczka ociéra i co chwila za siebie spoziéra, bo za nią spiesznym krokiem, szedł ksiądz z Najświętszym Sakramentem a przy nim Dziadek który dzwonił, lecz nikt z taneczników głowy nie skłonił, wszyscy wsunęli się do karczmy i zaraz słychać było jak pan młody podkówkami wali a muzyka znowu rznie daléj.

I dzwoni dziadek a ksiądz za nim spieszy, nareszcie przechodzi koło karczmy, słyszy krzyki tańcującéj rzeszy; nie przestało jednak granie ani bezbożne hulanie, chociaż słyszano dzwonienie i biédnéj Justyny jęczenie, któréj matka konała. I ani ją żaden parobek ani dziewczyna o co płacze nie spytała — a skrzypiciele bardziéj głuszyć poczęli, aby tanecznicy nic nie słyszeli i jak najdłużéj w karczmie siedzieli. Jeden tylko stary basista, który siedział przy oknie, zdjął czapkę czerwoną, odłożył basy od siebie, patrzył oknem i żegnając się pomału, oddawał cześć Przenajświętszemu Ciału.

I zaledwie ksiądz minął karczmę idąc dalej do ubogiéj wdowy, wszyscy w karczmie potracili głowy; przerwano hulankę, każdy rzucił o ziemię szklankę. Powstał okropny huk podziemny i trzask nieprzyjemny i w tém karczma zapadła się w ziemię a z nią razem to bezbożne plemię, które nie zważając na Boga ani dzień świąteczny, zasłużyło sobie na okropny sąd wieczny.

Tak więc mój człowiecze — dalej chłopek ów rzecze — na miejscu téj karczmy wysokiéj, powstał dół głęboki i ten pagóreczek mały, na którym siedział stary basista zdrów i cały; trzymał w ręku basy i czapkę polską czerwoną a trząsł się jak osika od strachu i zimna, co od dzisiaj się z dołu wydobywa i każdego przenika.

Zapłakał ksiądz potem, gdy szedł od wdowy z powrotem, ale cóż kiedy nastąpić musiała okrutna zagłada, bo nie umiała uczcić Boga pijana gromada. Pomodlił się tylko za wszystkich pobożny księżyna a z nim stary dziadowina, poczém poszli do domu.

— A to dziwna historyja taka — przemówię ja do wieśniaka — jak to Bóg kara, gdy kto się o jego cześć świętą nie stara!

— O mój człowieku! rzeknie on do mnie — nie tylko w owym wieku, ale i teraz dziwa się dzieją; czyż ludzie czasu użyć umieją? Czy dzień powszedni, albo też święta niedziela, do karczmiska spieszą, tam przy gorzałce grzeszą, nie bacząc na czas twardy i drugich dole krwawe — wyprawiają sobie zabawę. Niczém dla nich Boża chwała a choć się karczma nie zapadnie, przecież duża szkoda i bardzo szkaradnie.

Gdy ludzie przestaną używać gorzały, przyczynią się do nauki i Bożéj chwały, nie jedna ustąpi biéda bo nie będą wisieć u żyda; raj się rozpocznie na ziemi a cnota jak kwiecie na wiosnę się rozpleni. Wieleż to złego wódka zdziałała — kiedy nie jedna przez nią rodzina zubożała!

I zalał się łzami ów chłopek poczciwy, a ja po-

wiedziałem: Bóg dobrotliwy ludziom, gdy się poprawią, wybaczy, a mam nadzieję, że u nas w Polsce będzie przecie inaczéj.

Właściwa ustawa gminna.

(Dalszy ciąg.)

DZIAŁ VI.

O zawiadywaniu specyjalnemi sprawami ludności chrześciańskiej i izraelickiej.

Prawa ludności chześciańskiej i izraelickiej.

§. 89. W gminach składających się z ludności chrześciańskiej i izraelickiej, pozostaje tak chrześciańska, jak i izraelicka ludność przy własności, posiadaniu i używaniu zakładów i funduszów, przeznaczonych wyłącznie na swoje własne cele religijne, naukowe i dobroczynne, i opędza z własnych zasobów wydatki na takie zakłady i inne cele religijne, naukowe i dobroczynne, w których wyłączny udział tylko jej samej przysługuje.

O ile jednak te wydatki dotychczas opędzane były z ogólnych dochodów Gminy, powinny one i nadal z tychże dochodów być opędzane.

Zawiadywanie specyjalnemi sprawami ludności chrześcijańskiej.

§. 90. Specyjalne sprawy ludności chrześciańskiej (§. 91), o ile zawiadywanie niemi podług ustaw należy do Reprezentacji gminnej, zawiadywane będą przez tę Reprezentacyją podług przepisów niniejszej Ustawy z tem jednak ograniczeniem, że izraeliccy członkowie Reprezentacyi (Rady i Zwierzchności) gminnej w głosowaniu nad temi sprawami i w załatwieniu tych spraw w ogólności udziału mieć nie będą.

Do ważności uchwał Rady gminnej w sprawach tego rodzaju potrzebną jest obecność więcej niż połowy chrześciańskich członków Rady, i bezwzględna większość głosów tychże członków.

§. 91. Do specjalnych spraw ludności chrześciańskiej należą:

a) sprawy kościołów i innych miejsc religijnych; sprawy obrzędowe; wykonywanie prawa patronatu; prezentowanie lub mianowanie pasterzy dusz; nauczycieli religii i sług kościelnych;
b) sprawy zakładów, fundacji, stypendjów i innych funduszów, przeznaczonych dla chrześcian lub na cele, w których tylko chrześcianie udział mają;
c) sprawy majątku, stanowiącego wyłączną własność ludności chrześciańskiej, lub przeznaczonego wyłącznie dla tej ludności, lub też zostającego w jej wyłącznem używaniu.

Zawiadywanie specjalnemi sprawami ludności izraelickiej.

§. 92. Zawiadywanie specjalnemi sprawami ludności izraelickiej pozostaje przy dotychczasowej zwierzchności religijnej tej ludności.

Do tych spraw należą:

a) sprawy bożnic, smętarzy, sprawy obrzędowe, mianowanie rabinów, kaznodziei, nauczycieli religii i sług obrzędowych;
b) sprawy zakładów, fundacji, stypendjów i innych funduszów, przeznaczonych dla izraelitów, lub na cele, w których tylko izraelici udział mają;
c) sprawy majątku, stanowiącego wyłączną własność ludności izraelickiej, lub przeznaczonego wyłącznie dla tej ludności, lub też zostającego w jej wyłącznem używaniu.

Prawa Reprezentacji Gminy.

§. 93. Prawo Reprezentacji Gminy do nadzoru, o ile takowe służy jej w ogóle na mocy ustaw, pozostaje nienaruszonem także względem przedmiotów w §§. 91 i 92 wymienionych.

§. 94. Nakładanie dodatków do podatków, jako też innych prestacyj (§. 77.) na członków Gminy, na cele w §§. 91, 92 wskazane, nastąpić może tylko za przyzwoleniem Rady gminnej, o ile ustawy specyjalne nie stanowią inaczej.

Przeciw uchwałom Rady w tej mierze służą te same środki prawne, co i przeciw innym jej uchwałom.

(D. c. n.)

Co słychać w naszej Galicyi?

Z jednych stron słychać dobrze, to jest że się dobrze gminy rządzą, a z drugich stron słychać znowu, że sobie źle i niemądrze postępują, tak jakby jeszcze dzieci, co o swojej mocy chodzić nie umieją, albo co jeszcze gorzej, jakby szalonemu oddać miecz w rękę. Oto i teraz już w tym miesiącu, stała się brzydka sprawa w dwóch gminach w Samborskiem, o czem niżej w Przytrafunkach wam donosimy. Dla tego ludzie kochani wiejscy, jak my wam w przeszłym Numerze Nowin pisali, abyście wasz samorząd w gminach od dobrych uczynków, to jest o pamięci o sierotach i wdowach rozpoczęli, tak was pięknie i serdecznie prosimy, aby w każdej waszej sprawie miłość bliźniego przodowała. Osobliwie też, gdy kto przewini, abyście się z nim nie okrutnie, nie po tyrańsku (boć to i poganin potrafi) obchodzili, ale wasza kara niech będzie wedle przepisów sprawiedliwości wypełniana a oparta na miłości bliźniego.—Rozważcie w waszych głowach i sercach, że i największy przestępca, to wasz bliźni, tylko że to człowiek upadły, więc trza mu pomagać, aby się poprawił, i powstał ze swego w złym upadku, a nie żeby był od was męczony.

Pomyślcie-no o tem moi wszyscy bracia w Chrystusie, że gdyby też z nami Pan Bóg, Ojciec Niebieski, za wszystko surowo, a nie wedle miłości postępował, o to byśmy się pono na tym świecie nie obstali. A Pan Bóg jest wspólnym Ojcem naszym a my dziećmi Jego, powinniśmy więc na Niego się zapatrywać, i jak On Bóg jest miłościwy, tak i my miłosierni powinni być.

A ta ot widzicie, było kiedyś w gazecie „Czas" sprawozdanie z kryminalnej sprawy, co się stała w Jańkowicach w powiecie Chrzanowskim, co jak ludzie i z wójtem na czele, dopadli tam jakiegoś lekkomyślnika, złodzieja, w swoje ręce, to mu wszystkie żebra połamali, i póty bili, aże w parę godzin ducha wyzionął. No i pięknie to, taka okrutność, taka niemiłość bliźniego? Któż to dał wam upoważnienie, aby zabijać waszego bliźniego bez sądu, bez prawa, choćby był i największy zbrodniarz? Jużcić za taką rzecz, przyszedł pan wójt i więcej ludzi do kryminału. No i potrzebnaż to rzecz. Ale choćby się nie bać ani kryminału, ani nawet sądu Bożego, to pytamy was się, zkąd się u niektórych z was weźmie takie skamieniałe serce, że może tak bić na zabicie swego bliźniego? Wiecie wy, że oświecony, czuły człowiek, ten by nawet najpodlejszego gadu jakiego nie miał sumienia tak bić, i tak się nad nim pastwić, a nie cóż dopiero człowieka bliźniego na podobieństwo Boga stworzonego. Dla tego, prosimy was, mitygujcie się w tych waszych okrucieństwach, jeżeli chcecie uchodzić za prawych katolików, i jeżeli chcecie, aby rząd gmin przy was się obstał, bo jak będziecie inaczej postępować, to nie będziecie godni tej łaski, jaką wam Monarcha dając samorząd wyświadczył, a o co Sejm krajowy prosił, i otrzymał od Najjaśniejszego Pana. Rządźcie się dobrze, a niechaj miłość i miłosierdzie przoduje przed wami. „Bądźcie miłosierni, jako Ojciec wasz Niebieski jest." Lepiej że będziecie zanadto łagodni, jak żebyście zanadto okrutnymi byli. Litość waszą rozciągajcie aże nawet do zwierzątek, a pokażecie, że macie serca dobre i żeście oświeceni. Nie dozwalajcie wy przełożeni gmin, aby biedne szkapięta co na was pracują były bite i katowane, a schudzone, że tylko kości sterczą, jak się nieraz u złych gospodarzy zdarza, co nawet weszło w przysłowie, że nie ma biedniejszego stworzenia na świecie, jak koń u chłopa polskiego. W innych oświeconych krajach, to jest na to policyjna nałożona kara, jak się kto ze zwierzętami źle nielitościwie obchodzi. Możecie i wy po gminach na lekkomyślnych parobków, lub złych gospodarzy karę nałożyć, a poprawią się, a i za tę litość nad zwierzętami, nagrodzi wam Pan Jezus. Także, gdy na zabicie wieziecie do miasta, czyto cielę, czy barana, czy kurę, gęś, nie męczcie tego, przywiązawszy głowę na dół, jak to się zwykle dzieje, jeżeli ma zginąć, to niech zginie prędko, ale pastwienie się i na najmniejszym robaczku, jest grzechem wielkim. Każde

stworzenie co Bóg stworzył, choć nie jest obdarzone duszą nieśmiertelną, jako my ludzie, ale ma czucie i boli go tak jak nas, gdy go raniemy, bijemy lub jakimkolwiek innym sposobem męczymy. Pamiętajcie więc o tem ludzie kochani, i to od maleńkości w wasze dzieci wpajajcie. A jeszcze zapomnieliśmy wam napisać, że zaczęło wychodzić dla was we Lwowie pismo wielce pożyteczne „Gmina,“ w którem wszelkie rozporządzenia gminne będą spisane. Pismo to wychodzi raz w tydzień, kosztuje rocznie 4 złr. w. a., trzaby się postarać, aby po gminach mieli przełożeni to pismo.

Co słychać na szerokim świecie?

Wiédeń. Najjaśniejsi Państwo już od dwóch tygodni są w Peszcie, gdzie koronacja będzie z pewnością, koło 10go Czerwca. Uroczystości przy téj koronacyi, będą trwały siedm dni, i to w takim porządku: Dzień piérwszy: przybycie króla, wiazd, Te Deum. Dzień drugi: z rana posłuchanie panów, po południu: przeniesienie skrzyni z godłami koronacyjnemi do wewnętrznych pokoi króla. Dzień trzeci: Posłuchanie dla dyplomatów, przewiezienie oznaków (insygniów) koronnych do kościoła, w którym odbędzie się koronacja; potém obiad dworski. Dzień czwarty: koronacyja Najjaśniejszych Państwa, obiad u króla, przewiezienie insygniów koronnych do kościoła, gdzie będą przez trzy dni wystawione do oglądania publicznego; orszak z pochodniami. Dzień piąty: Bal w peszteńskiej sali redutowéj, iluminacyja całego miasta. Dzień szósty: Oddanie podarunków koronnnych, a poźniéj wręczenie ze strony miasta podarunków; bal w dworcu. Dzień siódmy: Przeniesienie skrzyni z insygniami koronacyjnemi do skarbu koronnego; strzelanie do kurka, obiad u dworu, przedstawienie w teatrze.

Jest także w Gazetach, jako Najjaśniejszy Pan przyzwolił, aby dla naszéj Galicyi była ustanowiona zupełnie osobna komisyja katastru, do któréj-by krajowcy tylko należeli, i to ludzie znający się, tak na naszych gróntach, jako obznajomieni z naszemi obyczajami, i stosónkami, aby jak to dotąd bywało, że obcokrajowiec Niemiec, często gęsto nie rozumiał, co mu po wsiach gromady mówiły, i przez to były drogie oszacowania, i rozmaite pomyłki, i nieporozumienia. Bo jućić przecie nikt tak nie wyrozumié dobrze, jak krajowiec krajowca.

Na dniu 20go Maja, po odprawioném nabożeństwie, została Rada Państwa otwarta.

Prezydent Wyższej izby, miał długą mowę, z któréj niektóre słowa wam powiemy; oto tak mówił: „Wysokie zgromadzenie! Najłaskawszy Nasz Pan i Cesarz raczył mnie powołać do przewodniczenia rozprawom w ciągu tej kadencji. Słuchając z wiernem poddaniem się najwyższej woli i zajmując zaszczytne to miejsce rzec mogę, że najgłówniejsze me życzenia się spełnią, jeźli mi w pracy mojej nie odmówicie waszéj niezachwianéj ufności i pomocy.“ Daléj mówił: „Musimy dopiąć celu, któryby nas niezaprzeczoném darzył prawem konstytucyjnem, aby ludy wierzyły niezachwianie w polityczne swe uprawnienie i aby nabrały przekonania, że wielka część ich losów w własnych spoczywa rękach, i że dobro, byt ich tylko przez zgodę wzrastać może.“ Zakończył mowę okrzykiem: Boże strzeż, błogosław Naszego Najmiłościwszego Pana i Cesarza!

Francja. W Paryżu, mogą już teraz cieszyć się wystawą, i zbiérać spokojnie, ogromne sumy piéniędzy, jakie tam co dzień wpływają, od tylu tysięcy ludzi, gdyż już nateraz nie będzie wojny, bo się jakoś przecie, w tym kongresie, co był w Londynie w mieście angelskiem Prusak pogodził z Francuzem. Jemu ta, bo i markotno Prusakowi, że musiał trochę ustąpić Francuzom, ale narazie dobrze się stało, że teraz do wojny nie przyjdzie. Tylko że to ta zgoda może nie długo potrwa. To znowu ludzie przebąkają, że jak się tak do Paryża monarchowie zjadą z całego świata, to może przyjdzie do wielkiego kongresu, o którym już dawno mowa, a w którym, może-by raz uradzili, aby było dobrze, aby co się komu patrzy było jego, a potem żeby w monarchiach nie było tyle ciągle wojska, która to wielka liczba żołnierzy trzymanych ciągle

w pogotowiu do wojny, zubożyło całe kraje w Europie, i teraz każdy Rząd ma krocie długów. Gdyby do takowej rzeczy przyszło, toby dopiéro prawdziwa zakwitła swoboda, boby przybyło dużo rąk do pracy, a podatki byłyby o pół mniejsze, przyszłyby przeto wszystkie kraje do dobrego bytu, i majętności, oświaty, i prawdziwej miłości bliźniego. Kiedyś, kiedyś, to da Pan Jezus że tak będzie we świecie, ale któż wié czy za naszego żywota? Prośmy Boga, abyśmy jeszcze tego doczekali!

Rzym. Donoszą jako tam koło Rzymu Włochy robią znów jakieś niespokojności, ale da Bóg, że do niczego złego nie przyjdzie, bo przed Boską potęgą, ustają wszystkie siły człowiecze. Tymczasem zbliża się tam w Rzymie uroczysta wielka religijna chwila, oto Ojciec ś. powołał z całego świata biskupów na 29 Czerwca, to jest na św. Piotra i Pawła, na uczczenie tysiąc ośmsetnej rocznicy, jak św. Piotr ustanowiwszy świętą stolicę w Rzymie zginął męczeńską śmiercią. Otóż widzicie prawie temu jest teraz 1800 lat, więc na tę pamiątkę zjadą się biskupi i mnóstwo księży z całego świata, i będą tam przepiękne uroczystości i ceremonije. I od nas z każdej dyecezyi ma być kosztem religijnego fundusza jeden kapłan wysłany. Potem i wiele innych ludzi uda się tam do Rzymu na pielgrzymkę.

Mexyk. Złe wieści doszły za morza z tego Mexyku, że ten uczciwy Cesarz Maxymilian, nie obstoi się tam na tronie u tych Amerykanów, i musiał się nawet schować gdzieś potajemnie, aby potem do Europy powrócić. A tam w Mexyku, to się taka straszna rebelacyja, bezrząd, bezprawie zawiązało, że tam nie przyjdzie do żadnego porządku, a odepchli takiego uczciwego monarchę, co by im był jak się patrzy królował, i wszelki ład i porządek i swobodę w kraj wprowadził.

Wschodnie kraje. I tam nie ma i nie będzie jeszcze pokoju, znowu Turcy zostali od chrześcijańskich powstańców pobici, a insze mocarstwa doradzają gwałtem Turcyi, aby tę wyspę Kretę odstąpiła Grecyi, a Turek tego nie chce, bo czuje żeby to był początek jego rozpadnięcia się.

Królestwo Polskie.

Donoszą Gazety, jako car moskiewski, ma jechać przez Warszawę do Prus, a dopiéro ztamtąd z królem pruskim do Paryża na tę tam wystawę, gdzie prawie wszyscy monarchowie zjadą się. Przyszedł z tego powodu taki ukaz, aby wszyscy stróże kamieniczni mieli nowe ubiory, i aby każda kamienica była świéżo pobielona lub pomalowana. I tak przy każdej rzeczy to Warszawianie miasto co zyskać, to jeszcze tracą. No jużcić jak biédny lud w niewoli.

Różne różności.

I.

Mówiłem raz z sędzią od powiatu o różnych sprawach a on mi też naopowiadał nie mało a szczególnie rzecz jednę, o której muszę wam napisać. Przyszło do niego dwóch gospodarzy a jeden z nich tak mówi:

— Proszę wielmożnego pana sędziego, i ja bym się tam i zgodził na to doniesienie, które otrzymałem względem swojej sprawy z tym oto sąsiadem, ale mi jeszcze chodzi o to, że nie mam przyznane, abym mógł co drugi rok obcinać dwie wierzby, które przy ścieżce obok naszych gruntów rosną. On się dopomina, to i ja też mogę, aby był wilk syty i owca cała.

— Nie mam czasu, odpowie pan sędzia, dziś o takim głupstwie z wami się rozgadywać, bo mam co innego na głowie.

Gospodarze wyszli. Ale w drodze jeden zaraz rzecze do drugiego:

— Żebym miał skapać, to muszę postawić na swojem.

— Kiedy nic nie wskóracie — powie drugi — bo mnie prawo przysłuża do tego, bo dziadek mój owe dwie wiérzby sadził. Cóż wam więc do nich?

— Jakto, co mnie do nich? rzeknie pierwszy, kiedy są przy mojém polu, to musimy zcinać po roku. Jeden ty, drugi ja.

— A kiedy tak nie będzie! Ja na to nie zezwolę, żebym miał pojść z torbą!

— A to idź z torbą, złodzieju!..

— Kto złodziej?..

— A ty! Nie kradłeś mi kłósia?..

— Ja... ja... wam kradłem?!

I jak się zaczęli sprzeczać i kłócić, zaraz ci tedy do bitki. Kułakowali się pięściami, pokrwawili i z guzami przyszli do domu, przeklinając, złorzecząc i od grażając sobie najokropniéj. Na trzeci dzień stanęli przed panem sędzią.

— I potrzebne wam to było — mówi pan sędzia — moi poczciwi gospodarze, kłócić się o dwie wierzby? tać przecie to drzewo na bądźjakiéj ziemi się udaje; weź wbij kołek — na drugi rok będziesz miał drzewo, na trzeci już chrustem grodzić będziesz... A mało to u was miejsca, abyście sobie posadzili wiérzby? toż to prawdziwa głupota! A na cóż te guzy, rany i ta wielka utrata czasu, w krórymby coś dla gospodarstwa zrobić można; na co owa pijatyka niby to ze zmartwienia, na co owe przekleństwa i zły przykład dla ludzi?... Ha! muszę was roztrzygnąć i obaj pójdziecie do kozy!

Zaczęli się prosić, wymawiać nareście Pan sędzia powiada:

— Jeźli nie chcecie pójść do kozy, to się przeproście zapłaćcie po trzy réńskie na ubogich.

Radzi nie radzi złożyli pieniądze a drogą wracając pomyśleli sobie:

— Drogi to ten chróst z dwóch wiérzb, lepiéj o niem nie wiedzieć!...

Tak to nieraz z uporu o głupstwo ludzie wiele tracą.

II.

Po nieszporach w niedzielę szło kilku gospodarzy do swych zagród a drogą rozmawiali o różnych rzeczach. Jużcić że ta rozmowa torby sieczki nie wartała i gadali sobie, bo ludzie mówić umieją, ale ludzie mają i rozum, a w téj rozmowie rozumu widać nie było. Kiedy mówili, nie lepiéj to było przypomnieć sobie kazanie i postanowić tak robić jak ksiądz nauczał? Ale nie — oni gadali o Jędrku, co się spił w karczmie, nie był na noc w stajni dworskiéj i pan dziedzic go nazajutrz ze służby wypędził.

— A to może wstąpimy do Herszla, bo tam Jędrek będzie? przemówił jeden.

— A wasz syn Stanisławie pije gorzałkę? powie drugi.

— A gdzieżby ta zaś taki smród zdołał pić wódkę? odrzecze Stanisław, czasem chyba kieliszek...

I wtém podskoczył Franek, syn Stanisława i z uśmiéchem powiedział:

— A przecież ja mój tatuniu na chrzcinach u chrzestnéj matki brata Antka wypiłem cztéry kieliszki wódki i dwie szklaneczki wina a i tak mi nic nie było!..

Wtém się odezwał podletni gospodarz:

— A to tęga głowa! to z ciebie zuch chłopak! A cóż on teraz robi, hej Stanisławie?

— A chodził tam piérwéj do szkoły, ale mu się odechciało; pasał potem gęsi, ale mu się uprzykrzyło, więc teraz jest koło koni...

I weszli niezadługo do Herszla, a między nimi syn Stanisława, Franek, dwunasto-letni chłopak. Chwała takiemu rodzicowi, co tak pięknie wychowuje syna, który późniéj przekleństwo będzie miotał na niego. I cóż wy na to moi ludzie? Jakiż to będzie gospodarz z Franka? Jaki pożytek będzie z niego dla ludzi? Ani nauki, ani roboty, tylko pustki w głowie, bo w karczmie piérwsza będzie dlań wódka i jeszcze co może przy tém na przyczynek. Ratuj nas Panie od takich rodziców i takich synków!...

III.

Nie dawno temu przyszedłem sobie do ogrodu, gdzie sprzedają piwo, usiadłem w cieniu omajonych drzewek na ławeczce i dumałem sobie o różnych rzeczach. Ależ broń Boże nie myślcie, że jestem pijakiem, boć przecie szklankę piwa wypić można a przy tém napatrzyć się co ludzie robią i usłyszeć o jakich głupstwach gadają. Popijam piwo, aż tu ciągle dochodzą mię kobiéce głosy, patrzę w tę stronę, słucham uważnie a jedna tak mówi:

— Jak to miło siedzieć przy téj szklance piwa. Jabym tak do wieczora przy niéj siedziała, ale zaraz myślę że trzeba iść do domu!

— A Boże zachowaj — powiedzą inne kobiéty — przecież w domu nie macie małego a tu przy was są dzieci. Nic wam tam nie zginie!...

Zaraz też dobre kumoszki kazały podać świéżego piwa i chleba z bryndzą. Owa niby to dobra gospodyni została natychmiast, popija piwo, zajada bryndzę z chlebem i mówi:

— Nie wiem co to ma znaczyć, dawniéj tom nigdy nie jadała chleba, tylko czasem....

— A cóżeście jadali? — zapytała kumoszka.

— A bułki przy kawie. Teraz wolę chléb, bo jadam barszcz na śniadanie albo wędzonkę...

— O! ja sobie tam całkiem nie żałuję. I chłop mój nie ma przy mnie biédy. Mam w domu sześć jaj, sześć mu usmarzę i jédz! Mam dwa funty słoniny, całe roztopię, omaszczę, okraszę, dla tego też my nigdy nic mieć nie będziemy, bo ja nie mogę inaczéj, bom tak przyzwyczajona. Dziś zmienię ryński, to na jutro nie ma nic z niego! tak chwaląc się opowiadała.

— Och miły Boże! — pomyślałem sobie — to mi rzą-

dność, oszczędność i gospodarstwo! W jeden dzień zjeść wszystko a na drugi palce lizać....

A gospodyni mówiła daléj:

— Ja tam i o dzieciach dbam dobrze; daję jeść, co strawić mogą — to ich szczęście...

— A niech cię licho weźmie z takiém szczęściem! powiedziałem do siebie i poszedłem z tamtego koła. Biédnyś ty mężu, kiedy masz taką żonę! Stargasz twoje siły, pójdziesz marnie a dzieci twoje będą siérotami! A gdyby ci Bóg dał zdrowia na tyle, nie dorobisz się niczego, a dzieciaki gdyby ci późniéj wypadło oddać na naukę, nie będzie o czém, zabijesz im przyszłość, nie zostawisz dla nich dostatku i nic łatwiejszego, że mając bez oczów głowę na karku a w domu nierządną gosposię, wykrzykniesz: „Ciężkie czasy, źli ludzie!“

Rozmaite przytrafunki.

Bardzo smutną rzecz musimy wam tu donieść, a to taką: Między gminami Kulczyce a Szade w powiecie samborskim toczył się od dawna proces, (prawo po waszemu) o pastwisko, które wreszcie w roku 1866, t. j. przeszłym, od urzędów i sprawiedliwości, zostało przyznane na własność gminy Kulczyce; gromada jednak w Szadem nie poprzestała widać na wyroku sądowym. Dnia 4go Maja kilkudziesięciu włościan z Szadego, napadło znienacka na siedmiu gospodarzy z Kulczyc, w chwili kiedy ci zajęci byli oraniem tego prawie pastwiska, przyczém w bitce zabili trzech włościan z Kulczyc, a resztę poranili. Na wiadomość o tym wypadku, wysłał natychmiast urząd powiatowy samborski komisarza z assystencją dwóch żandarmów, na miejsce popełnionego gwałtu. Lecz mieszkańcy w Szadem, byli jeszcze tyle zuchwali, że nie dopuścili aresztować winnych, i na gwałt dzwonić chcieli, aby poruszyć całą gromadę. Dopiéro władza powiatowa, zażądała silniejszéj pomocy wojskowej, i winni zostali ujęci, i do śledztwa przed sąd pociągnieni. No, i cóż wy dobrzy ludzie na to? Prawda jak niegodnie, nie po chrześcijańsku, i okrutnie, niesprawiedliwie postąpiła sobie tá gmina w Szadem? Onać będzie surowo skaraną, ale nam wszystkiém zrobiła wstyd, że to w naszym kraju, jeszcze taka dzikość, okrutność, i ciemnota panuje. Cóż powiedzą w obcych krajach, o samorządzie w takich gminach? Strzeżcie się ludzie kochani takich breweryj i występków, bo nie tylko Pan Bóg, ale dziś cały świat ma na was oczy zwrócone, jak się téż rządzicie.

Pismo „Dzwonek“ donosi taki przytrafunek: W tych czasach przyjechał do Lwowa, jeden wieśniak ze synem, który miał się stawić do wojska. I kiedy tak ojciec, jak i syn trapią się assenterunkiem, przychodzi do nich jakiś człowiek i powiada, że on synowi wyrobi uwolnienie. Ojciec i syn, dali się namówić, a ów człowiek przyprowadził z sobą dwóch innych, z których jeden niby miał być doktór wojskowy, a drugi césarski komisarz. Ci obaj wzięli ojca i syna do osobnéj izby, tam kazali się synowi rozebrać, oglądali go i powiedzieli, że jest niezdatnym. Potem kazali sobie dać za to ojcu 32 réńskich i dwa réńskie jeszcze na stępel na świadectwo; ale gdy uradowany ojciec chciał się niém wykazać przed assenterunkiem, pokazało się, że to wszystko było oszustwo. I tak biedny wieśniak, przepłacił swoją łatwowierność!

Wtych dniach, został skazany na śmierć, w sądzie Krakowskim, niejaki Wawrzyniec Strózik, który służąc u żyda w karczmie, Kapelance za Krakowem, zamordował go okrutnie, zabrawszy mu co miał w izbie. Tenże Wawrzyniec Strózik, jako będąc z powiatu Niepołomskiego, gdy go sumienie dręczyło, sam się stawił do Niepołomic, jednakże sędziowie uznali, tak wielką jego zbrodnie że go na szubienice skazali.

Miły Boże, kiedyż przyjdzie taki czas, że wam już o żadnéj zbrodni pisać nie będziemy, a ino o samych dobrych czynach! Ludzie kochani, od was samych zawisło, poskramiajcie zawczasu wasze złe namiętności, i ćwiczcie się w miłości bliźniego, a będzie królestwo Boże na ziemi!

W dniu 8. Maja przed północą, zostały podpalone stodoły we wsi Ziempniowie w powiecie Mieleckiem, lecz że wiatr wiał przeciwny na szczęście, spaliła się tylko jedna stodoła z młocarnią, sieczkarnią i wozami. Ogień był podłożony o jakąś tam złość, o błonie, co widocznie gromada pokazała, gdyż na 60 Numerów w gminie, ledwo 4 gospodarzy przybyło na ratunek do ognia. Ludzie kochani, dokądże będziemy prosić was, i napominać, abyście z serc waszych wyrzucili te straszne zawziątki, złość, niemiłość, a natomiast pełni byli miłości i przebaczenia bliźniemu. A dopóki to nie nastąpi, nie będziecie ludźmi godnemi stanowić gminy wolne, rzetelne, ani tu na tym świecie, a i tam wieczyście, będziecie z niebieskiéj gminy wykluczeni.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY, WYDAWCA I NAKŁADCA

Roman Kieres.

W Drukarni J. Bensdorffa, w Rynku Gł. od rogu ul. Wiślnej. Współpracowniczka *L. Leśniowska.*